Cena egzemplarza 1 Marka. Należytość pocztową opłacono gotówką.
Nr. 17. Tarnów, dnia 25 kwietnia 1920 Rok VIII.

LUD KATOLICKI

Pismo tygodniowe, poświęcone sprawom ludu polskiego
ORGAN ZWIĄZKU KATOLICKO-LUDOWEGO

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów ul. Chyszowska l. 5. — Prenumerata „Ludu katol." wynosi na cały rok w Polsce 48 Mk; półroczna 24 Mk; kwartalna 12 Mk. W Ameryce 2 dolary. W Danii 5 koron duńskich. Numer pojedynczy 1 Mk. — Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy 5 Mk.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Bolszewicka obłuda.

Po przeszło pięcioletnich krwawych walkach, które szalały na ziemiach polskich, pragnie Polska pokoju, pragnie bez szczęku oręża zabrać się do leczenia ran, do odbudowy zniszczonych miast i wiosek, do wprowadzenia ładu i porządku w miejsce zamieszania spowodowanego długą niewolą i straszną wojną.

Śmiertelni wrogowie Polski: bolszewicy, Niemcy i Czesi patrzą jednak z zawiścią na rosnącą szybko potęgę państwa polskiego i nie pozwalają żołnierzom naszym odłożyć broni, a zabrać się do pracy pokojowej.

Niemcy konszachtują z bolszewikami, dostarczają im potajemnie broni i amunicyi i sypią pieniądze na wywoływanie strajków i rozruchów w Polsce, ażeby ją osłabioną znowu opanować; Czesi dopuszczają się na Śląsku Cieszyńskim straszliwych gwałtów i gotowi łączyć się z każdym naszym wrogiem na naszą zgubę. Litwini, którzy mają dużo opiekunów, a mianowicie Niemców, bolszewików i Anglików, chociaż grzęzną coraz bardziej w bagnie nędzy, wyzysku i zamieszek, nie chcą wyciągnąć dłoni do najlepszego przyjaciela swego — do Polski, któraby ich szybko z owego bagna wyciągnęła.

Na wschodzie krew się ciągle leje. Wprawdzie przysłali bolszewicy noty proponujące Polsce podjęcie rokowań pokojowych, ale noty nie były szczere. Chcieli oni propozycyą pokojową uśpić czujność Polaków, ażeby na uśpionych napaść podstępnie jak bandyta, zamordować i ograbić.

Rząd polski nie dał się jednakże uśpić. Dał on odpowiedź, w której podał warunki, na jakich do układów pokojowych będzie mógł przystąpić. W odpowiedzi swej zaznaczył, że za termin układów przyjmie dzień 10 kwietnia b. r., a na miejsce układów wyznacza miejscowość Borysów. Na to nadeszła w Wielki Tydzień odpowiedź rządu bolszewickiego proponująca, aby na czas układów pokojowych na całym froncie zawarte zostało zawieszenie broni i aby układy toczyły się nie w Borysowie, ale w jednem z miast w Estonii. Na to rząd polski zgodzić się nie mógł. Gdyby na czas rokowań pokojowych nastąpiło zawieszenie broni na całym froncie, bolszewicy ściągnęliby niezawodnie z głębi Rosyi wielkie siły wojskowe, aby potem na Polskę uderzyć. Ponadto rozpoczęliby agitacyę tak wśród naszych żołnierzy na froncie, jakoteż i w głębi kraju. Wobec tego zaś, że bolszewicy prosili o pokój, rząd polski nie ma powodu zmieniać miejscowości, wyznaczonej przez siebie na układy pokojowe. Z tych powodów rząd polski przesłał bolszewikom w Wielki Czwartek odpowiedź, że na zawieszenie broni zgodzić się nie może i że nie myśli jechać na układy pokojowe do Estonii, bo na te układy wyznaczył Borysów.

Bolszewicy odpowiedzieli, że wina za dalszy rozlew krwi spadnie wyłącznie na Polskę, jeśli rząd polski nie godzi się na zawieszenie broni i domagań się, by rokowania pokojowe prowadzić w Moskwie, Petersburgu albo nawet w Warszawie. Odpowiedź rządu polskiego na tę wykrętną notę była stanowcza i wykluczała dalsze przewlekanie targów. Rząd polski krótko, ale dosadnie odpowiedział, że jeżeli bolszewicy nie godzą się na warunki rokowań przedstawione przez Polskę, to niema o czem dalej mówić. Przyciśnięci do mu-

tu zerwali bolszewicy rokowania pokojowe, odrzucili Borysów jako miejsce rokowań pokojowych i odwołali się do sądu koalicyi, przedstawiając jej, że w razie zawarcia pokoju z Polską „produkty rosyjskie" poszłyby na świat cały".

Wie dobrze koalicya, jakich produktów może dostarczyć bolszewizm. Nędzy, drożyzny, zamięszania, przewrotów, jakie zagnieździły się w Rosyi dzięki bolszewikom, koalicya wcale nie pragnie i dlatego nie stanie chyba po stronie „czerwonych towarzyszów" przeciw Polsce.

Naród polski stanął jak mur za rządem polkim, a po ostatniej nocie bolszewickiej stali się ich wrogami nawet i ci, którzy do niedawna przychylnem okiem na nich patrzyli. Nawet socyalistyczny „Robotnik" warszawski, gazeta najbardziej zbliżona do zasad bolszewickich, odrzuciła wszelką myśl o zawieszeniu broni na całym froncie na czas rokowań pokojowych.

Bolszewicy czynili Polskę odpowiedzialną za rozlew krwi, targowali się o nawiązanie rokowań pokojowych, a równocześnie rozpoczęli gwałtowną ofenzywę. Z całą furyą uderza fala bolszewicka, lecz twardy mur naszych wojsk nie da się podmyć, ani skruszyć i fala czerwona odpływa rozbita i spieniona nienawiścią, że zapora polska nie pozwoli jej rozlać się po całej Europie.

Zerwanie rokowań pokojowych przez bolszewię kładzie kres kreciej robocie Cziczerina, komisarza bolszewickiego dla spraw zagranicznych. Złą jest wojna, ale zdaje się, że gorszym byłby pokój z bolszewikami. Pokój ten groził nam stałym wzrostem drożyzny, zalewem chorób zaraźliwych i przewrotną, szatańską agitacyę bolszewicką na ziemiach polskich.

Wojna zmusi nas jeszcze do jednego wysiłku: do wyrzucenia bolszewików za Dniepr, a wtedy ich wojska przestaną nam być groźne.

Bolszewicy, widząc, że nie mogą dać rady Polsce, prosili o pokój, ale nie szczerze, bo jedną dłoń podawali do zgody, a w drugiej mieli ukryty, zatruty sztylet, aby niespodzianie ugodzić w Polskę w samo serce. Poznał się na tem naród i rząd polski, więc we własnej obronie musi wytężyć wszystkie siły, aby potomkowie Iwana Groźnego i przewrotni ich dzisiejsi carowie-żydzi, prosili na klęczkach o pokój i aby warunków tego pokoju święcie dotrzymali. I. M.

Nieuprzedzonym pod rozwagę.

W numerze 11 „Piasta" z bieżącego roku wyczytaliśmy takie dziwne zdanie: „Czerwoni robotnicy połączyli się z naszymi szlachcicami i łącznie z milicyantami ks. biskupa Wałęgi kopią

KS. PAWEŁ WIECZOREK.

Wędrowne ptaki.

(Opowieść ludowa na tle emigracyi do Prus).

(Ciąg dalszy).

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Najukochańsi Rodzice! Najsamprzód dowiadujemy się o zdrowiu mamusi i waszem powodzeniu. Nam się dotąd dobrze powodziło. Dostaliśmy się do bardzo dobrych ludzi itd. — czytała Magda list Bronki, który przy końcu zmieniła w ten sposób:

— Żal nam teraz aż okropa, żeśmy was naszym odjazdem tak zmartwili. Dlatego, kiedy taka wola Boża i wasza, kiedy nam wracać każecie — to wracamy! Więcej szkoda pisać. Przecież za kilkanaście dni będziemy w domu, więc ustnie wam o wszystkiem opowiemy. Przez ten czas pewnie już mamusia wyzdrowieją... Zostajcie z Bogiem do rychłego zobaczenia. — Bronka i Władek Kamysze.

Właśnie, gdy Magda skończyła list czytać, Piotr, który stał przez ten czas pod drzwiami, ciekawy jakie wrażenie wywrze na żonie oczekiwana wiadomość, wszedł do świetlicy. Wówczas Marya, wyciągnąwszy ku niemu ręce, zawołała z radością:

— Piotruś, oni jadą...

— Czytałem już list.

— A wnet będą na miejscu? — zapytała chora, siadając na łóżku.

— No, jeszcze kilka dni upłynie. Przecież to Saksy są gdzieś daleko i choć koleją, jedzie się kilka dni. Zresztą i ze dworu nie mogą w tej chwili odchodzić... W każdym razie na Wielkanoc ściągną. Będziemy się dopiero z „hyclów" śmiali, że przyjechali do domu na chrzan, kiełbasę i święcone jajka...

— Do Wielkanocy jeszcze dwa tygodnie?

— Bez mała! tylko wstań, żeby cię w łóżku nie zastali!

— Wiesz ty, że się po tej nowinie czuję zdrowszą. W piersiach mniej mię boli i głowa lżejsza. O Matko Boska! poratuj mię, niech się dźwignę, bo i „poskuta" zatrzymała się w domu przez moją chorobę.

— Da się wszystko odrobić, kiedy młodzi wrócą...

— Czemuż ty, Magdziu, siedzisz taka zachmurzona, jakbyś się smuciła, że twoje wnuczki wracają — spytała chora służącej.

Czyż Magda, która potrafiła tak zręcznie pocieszyć Kamyszkę, znając właściwy stan rzeczy, miała się z czego radować? Atoli kryjąc żałość w sobie, odpowiedziała swobodnie

— Myślę o tem, jak będę dzieci bronić, gdy się będą z nich ludzie wyśmiewali, że tak prędko z raju wrócili...

dołki pod ruchem ludowym, plwają raz po raz na przywódców ludu, bezczeszczą Polskie Stronnictwo Ludowe, a przedewszystkiem jego wodza, jego trybuna, jego chlubę i sztandar: posła „Witosa“. „Piast“ wychwala w dalszym ciągu p. Witosa, że: „odrzucił precz tych, co ruch ludowy pańszywili, co go krzywdzili, co wnosili weń zgniliznę i brud“.

Wielkim, najmędrszym w Polsce człowiekiem nietykalnym jest p. Witos; tak się może zdaje jemu samemu i takie przekonanie pragnie wpoić w swych czytelników „Piast“. My jednakże mamy odwagę twierdzić trochę inaczej i dlatego „Piast“ nazywa nas przyjaciółmi szlachciców i czerwonych robotników, a wrogami ludu wiejskiego. Artykuły w „Ludzie katolickim“ czytają redaktorzy „Piasta“ widocznie przez takie okulary, które z czarnego robią białe, a z białego czarne, inaczej musieliby wyczytać, że od socyalistów dzieli nas przepaść znacznie większa, niż piastowców. Gdzie chodzi o walkę z duchowieństwem, o lekceważenie biskupów i Ojca św., o „parszywienie“ i „krzywienie“ religii katolickiej, o wnoszenie do świętych i czystych zasad Kościoła „zgnilizny i brudu“, tam piastowcy prawie zawsze kumają się z towarzyszami z pod „czerwonego sztandaru“ stojącymi na usługach przewrotnego i chytrego Izraela. Nie pyta stronnictwo „Piasta“ ani wódz jego p. Witos przy wyborze zwolenników, czy to pan, czy chłop, jeśli tylko bez zastrzeżeń, cicho jak baranek pójdzie pod komendę p. prezesa — więc nie mają prawa zarzucać nam, żeśmy się związali z panami przeciwko chłopom. Zresztą jakież mają na to dowody? Czy jesteśmy przeciwni reformie rolnej? Czy nie występujemy ciągle przeciwko pijawkom, który wysysają soki żywotne z biednego ludu? Czy nie nawołujemy głośniej i dobitniej, niż Piastowcy, by ziemia, lasy, domy i fabryki nie wymykały się z rąk polskich i czy nie piętnujemy z całych sił sprzedawczyków? Czy nie pragniemy i czy nie pracujemy w Kółkach rolniczych, Czytelniach, Związkach młodzieży itp. nad zdrową oświatą ludu, nad podniesieniem ekonomicznem chłopa? Czy to wrogowie ludu tak postępują, jak my?

A może to źle, że my chcemy każdą pracę oprzeć na fundamentach Wiary św. katolickiej, że powtarzamy niezachwianie staropolskie przysłowie: „Bez Boga ani do proga!“. My nie pragniemy innego króla — tylko Chrystusa, innej królowej nad Częstochowską Matkę. Nie chcemy innych panów dla ludu, ani innej pańszczyzny, ani szlacheckiej, ani bolszewickiej — tylko, by Bóg był wszechwładnym Panem w sercach, w rodzinach, wioskach, miastach i w polityce całego państwa polskiego — pańszczyzną zaś i świętym obowiązkiem, by było bezwzględne wypełnianie 10 Przykazań Bożych.

— Niech się śmieje z nich kto chce, kiedy dobrze robią, że wracają. Uspokoją się ludzie, gdy usłyszą, że się Piwoński zaleca do Bronki — wspomniał Piotr o Staszku, wiedząc, że tą wzmianką jeszcze więcej uspokoi żonę.

I rozwinęła się na ten temat rozmowa, w której także brała udział Marya. W uszczuplonej rodzinie Kamyszów zapanowała nagle radość, udawana ze względu na gospodynię, tak przez Magdę jak Piotra. Lecz pokryjomu, po kątach jakże nieraz rzewnie i długo oboje płakali, wiedząc, że w sierocem ich życiu nic się nie zmieniło. Wprawdzie już po trzech dniach Marya, jakby wstrząśnięta pomyślną nowiną, przyszła do zdrowia o tyle, że wstała nawet z łóżka, lecz czyż taki stan bałamucenia matki i ukrywania przed nią prawdy mógł potrwać długo?

Niestety! zbyt prędko spełniły się ich przeczucia i odkryta tajemnica skończyła się katastrofą...

Kamyszka, odkąd się tylko z łóżka podniosła, z niepokojem oczekiwała powrotu dzieci. A napięcie jej tęsknoty zwiększyło się w Wielki Tydzień, w którym według zapowiedzi męża miały się zjawić robaczki. Tymczasem minął już Wielki poniedziałek, wtorek, nadeszła środa, a o dzieciach cicho!

— Pójdę dziś do kościoła — oświadczyła Marya domownikom w Wielki czwartek. — Dziś wspólna Komunia św. w parafii. Przyjmę P. Jezusa na intencyę rychłego i szczęśliwego powrotu syna i córki.

Piotr, przekonany, że żona jest na tyle zdrową, by mogła zajść do kościoła, nie sprzeciwiał się wcale tej propozycyi. Magda zaś, choć w nocy śniły się jej cudaczne sny i od rana była dziwnie niespokojna, widząc, że gospodarz się nie sprzeciwia, przyjęła biernie zamiar gospodyni, lecz postanowiła nad nią czuwać, by w razie jakiego wypadku przyjść jej z pomocą.

Razem poszły do kościoła. Magda wielkolud utorowała z łatwością Maryi drogę do konfesyonału wśród czekających penitentów, a gdy się obie wyspowiadały, odprowadziła Kamyszkę do ławki. Po przyjęciu Komunii św. i skończonem nabożeństwie wyszły z kościoła. Marya udała się do domu, a Magda wstąpiła na sprawunki do sklepu.

Po drodze spotkała się Kamyszka z Anną Magierową, matką znanej nam Zośki.

— Gdzież ta, kumo, idziecie?

— Idę na pocztę z pakunkiem do córki. Pisała mi Zośka ze Saksów, żeby jej co posłać na Święta do zjedzenia.

— Jakże się jej powodzi?

— Znośnie. Pewnie, że nie tak jak waszym. Donosi mi córka, że wasza Bronka i Wladek to panowie i lepiej ma im być tam we dworze, jak u was...

To jest nasza polityka, której nie może pojąć p. Witos, choć jak pisze „Piast“ w numerze 14 t. r. b. „swym dużym talentem, sprytem, wymową i dużą pracą wybił się tak wysoko, że trudno mu dziś innego przeciwstawić“.

Zarzucano nam, żeśmy się zawsze pańskiej klamki trzymali. Gdyby tak było, poszlibyśmy dziś do p. Witosa, który jak „Piast“ rozstrzelonym drukiem za dzieckiem szkolnem powtarza (nr. 12): „Dziś w Polsce rządzi“... i prosilibyśmy go, by nam pozwolił uchwycić się tej klamki. Możeby naszych zwolenników doszły prędzej przydziały butów, soli nafty, możeby sympatyzujących z nami inteligentów mniej przenoszono, możebyśmy sobie kupili jaki dwór albo las. Wszak „Piast“ w nrze 14 pisze: „Gdyby ten chłop (p. Witos) wstąpił do klubu dajmy na to księdza Lubelskiego i popierał jego politykę, inaczejby klubik ten wyglądał, a **pobożne duszyczki czytałyby o nim cudowne rzeczy.** Ale ten chłop jest ludowcem, to nie grupa wymokłych zdechlaczków, ale to jest coś, co wie, czego chce i od kogo, co rade, że się doczekało lepszych czasów, chce zrobić rachunek z innemi warstwami narodu, i za te krocie dzieci pomordowanych i za te niedole wiekowe...“.

P. Witos do klubu katolicko-ludowego nie wstąpił i pewno nie wstąpi, więc nie czytają o nim „pobożne duszyczki cudownych rzeczy“ — ale też chociaż klub „Piastowców“ jest bardzo potężny, a wódz jego p. Witos bardzo mądry, to i tak nie czytamy o nim nigdzie cudownych rzeczy, chyba tylko rzeczy dziwne, czasami bardzo smutne; więc i my nie kwapimy się pod sztandar p. Witosa. Zresztą „pobożne duszyczki“ są grupą „wymokłych zdechlaczków“, wysuszonych przez pracę i niedostatek, a z takimi p. Kubie Bojce, który sobie dobrze wygląda, iść w parze nie wypada.

Piastowcy wybierają się „robić rachunki z innemi warstwami narodu — za krocie pomordowanych dzieci“ — my zaś pragniemy zgody i miłości w narodzie, a porachunki za pomordowane dzieci na Pradze, w Krożach i za katowane dzieci wrzesińskie robimy i robić będziemy z Rosyą i Niemcami. Wszystkie warstwy narodu mają błędy i winy, z których leczyć się muszą koniecznie i my do walki z tymi grzechami stajemy, ale nie walczymy w obronie przywilejów jednej warstwy, nie uprawiamy polityki kastowej, tylko chcemy dobra dla wszystkich prawych synów Ojczyzny i Kościoła.

Uczciwy i rozumny człowiek szanuje pobożność żyda, Turka, a nawet poganina, składającego ofiary bożkom, dziwni to jednak katolicy ci piastowcy, którzy wyśmiewają „pobożne duszyczki“ katolickie i pod fundamentami Kościoła wspólnie z wrogami katolicyzmu ryją. Dlatego nie chwytamy się złotej klamki p. Witosa, choćby nam

---

— Co wy też gadacie? Przecie my lada dzień spodziewamy się ich w domu!

— Nie zawracajcie sobie nawet głowy ich powrotem! Zośka wyraźnie pisze, jak sprawa stoi. Chcecie, to wam list pokażę?

— Pokażcie, pokażcie! — zawołała Kamyszka, a serce jej bić poczęło jak młotem i nogi się gięły pod staruszką z osłabienia.

Magierowa ułożyła delikatnie pakunek na trawie, potem z chusteczki wydostała list i wyszukawszy w nim potrzebne miejsce, pokazała go Maryi, która ujęła drżącemi rękami nieszczęsną kartkę i poczęła czytać:

— Kamysze z całej wolskiej kompanii wyszli najlepiej. Władek jest fornalem cugowych koni i paraduje z panem dziedzicem, jak jaki hrabia. Bronka zaś została pokojówką i lata jak fryga po dworskich pokojach. My jej tego szczęścia wcale nie zazdrościmy, bo już głośno dokoła mówią, że Kamyszówna z młodym dziedzicem...

Dalszych słów ostatniego zdania już Marya nie wymówiła! Biała karteczka wypadła jej z ręki. Jak tonąca zachłysnęła się powietrzem i jakby trafiona ciosem piorunu, runęła w trawę bez ruchu... Na krzyk Magierowy nadbiegło kilka wolskich kobiet, wracających z kościoła, nadleciała i Magda. Natychmiast zaczęły zemdloną cucić, lecz ciało Kamyszki sztywniało im w rękach.

— Kumoski! trudno rada! — rzekła włońcu Markowa — ona mo już ręce zimne i serce całkiem nie bije...

— Jezus kochany! a mówił doktór — biadała Magda — że może w jednej chwili zgasnąć i zgasła, nieboga...

— Piękną miała śmierć, co się zowie — prawiła Piwowarczycka — była dopiero do „odprawy“, przyjęła Komunię święta. Nie doszła już biedocka do chałupy, ej, że nie doszła...

— Musieliście jej co przykrego powiedzieć?— zapytała z płaczem Magda Magierowej.

— Broń Boże! ani słówka — zaprzeczyła żywo matka Zośki. — Zgadałyśmy się o Saksach. Chciała, żebym jej list od córki pokazała! Jakże nie pokazać? Wzięła, przeczytała ino kawałeczek i widzicie, co się stało!

— Pokażcie no to pismo! — zawołały kobiety.

Gdy Magierowa z niechęcią wydostała list z zanadrza i ciekawe kumoszki otoczyły ją w koło, Anna wskazując na odnośny ustęp, mówiła:

— Te kilka rządków ino przesłabizowała! Zośka pisze, że...

Równocześnie Baranka, założywszy okulary, czytała:

— Kamysze z całej wolskiej kompanii wyszli najlepiej itd....

. . . .

(C. d. nast.).

otwierała drzwi do zaszczytów bogactw i pochwał sypanych hojnie przez tego króla, który, jak się sami piastowcy chwalą, „dziś rządzi Polską“. Myśmy chwilowo słabi i mali, lecz za nami jest wielki, potężny, najmędrszy Bóg! Prawda w końcu zwyciężyć musi!

Z całego zachowania się p. Witosa i innych przywódców piastowców, z każdego artykułu „Piasta“ widać, że tak górnie myślą o sobie, jak gdyby rozumem, zasługami i wartością osobistą przerośli wszystkich. Cała Polska jak owszem powinna się opłątać około wielkiego trybuna ludu p. Witosa, kto się od tego wielkiego męża, tego filara, na którym głównie Polska stoi, śmie odchylić, ten jest wrogiem całej Polski. Kto się odważy piętnować jego brudne sprawki, ten zohydza Polskę! Tak myślą piastowcy, a ich wódz siłą swych zauszników, gromadą oddanych mu ciałem i duszą adjutantów i pachołków oraz gromami swych mów i artykułami „Piasta“ oraz „Polskiego ludu“ stara się zmusić cały naród polski, ażeby mu bił wiernopoddańcze pokłony i robił bez szemrania to, co p. prezes każe. „Polska — to ja!“ — myśli p. Witos, kto zaś myśli inaczej, ten jest w jego oczach wrogiem i zdrajcą całej Ojczyzny, ten toruje drogę rewolucyi.

Mimo całą jego wielkość i potęgę my pod komendę jego nie pójdziemy, owszem przypomnimy p. Witosowi i piastowcom to wielkie zdanie, że **„pycha poprzedza upadek“** i że im kto wyżej w pysze się wzbija, tem sromotniejszy będzie jego upadek. Możeby to Kuba z nad Wisły poddał p. Witosowi pod rozwagę.

Było nie było strajkujmy!...

— No patrzcieno, kochany sąsiedzie, skaranie boskie, czy co — rzecze Bartłomiej do Macieja — robotnicy i kolejarze ponoś znów strajkują!... Oj, doloż moja, dolo — biedzi Maciej — świat się już chyba do góry nogami przewraca z tym ciągłem „ştapowaniem“. Owoż właśnie miałem Klimkowi zawieźć do wojska ze dwa bochny chleba, a tu ci kolej ani zipnie. Byłem dodnia na stacyi, takci kolejarze wydrwili mię nie głupio. Radzili mi iść piechtą do Sącza.

—No, bo też i taniej byłoby pieszką — rzecze na to Bartłomiej. Pamiętam przed wojną zapłacił sobie człek trzy papierki i zawiózł się pięknie z Moszczenicy do Krakowa. Dziś okrutecznie koleje podrożały, a idą tylko wtedy, kiedy się kolejarzom spodoba. Jak się maszynista zagniewa, nie ruszy dalej i co mu kto zrobi. Co to będzie, co będzie dalej. — lamentują obydwaj leciwi znajomi.

Kiedy sobie tak przyjaźnie gawędzą, nadchodzi pan organista. A że on to z niejednego pieca chleb jadał, więc też nasi sąsiedzi zaraz do niego: „Panie Andrzeju! Co to za dziwactwo ten strajk, jak się to odbywa i co my dobrego mamy z niego“?

Pan organista prosić się długo nie dał, poprawił okulary na nosie — i tak rzecz rozpoczął: „Źle, oj, źle bardzo dzieje się w naszej milej Polsce! Ledwie, że nasze żołnierzyki złote, opędziły ojczyznę kochaną przed parobkami żydowskimi, jakimi są bolszewicy, aliści druga zaraza rozłazi się po naszym przeogromnym kraju. Owa zaraza prawie taką, jak bolszewizm, to ciągłe strajki. Strajkują robotnicy rolni, kolejarze, metalowcy, to znów metalowcy, kolejarze, robotnicy rolni i tak w kółko, mój Macieju!

Pytacie, co to jest strajk? Bo to niby jakaś cygańska, czy luterska nazwa. Strajk nie u nas się wylągł. Gniazdo jego na Zachodzie. Jednostki tego samego zawodu łączą się i natychmiastowem zaprzestaniem roboty grożą pracodawcom, aby coś od nich wytargować. To tak naprzykład, jak gdy konie toną na środku rzeki, parobek najspokojniej zapowiada gospodarzowi: Dasz mi źróbka, będę ratował konie i ciebie — tak samo jest ze strajkiem. Strajkuje się zawsze w najcięższych chwilach dla zakładu czy państwa.

Pomyślcie sobie moi kochani, jakie to milionowe szkody ponieśli zeszłego roku najbiedniejsi ludzie przez głupi strajk. Parobcy dworscy, czyli fornale nie poszli do kopania ziemniaków, za dwa dni chwycił tęgi mróz i masz — setki cetnarów ziemniaków się zepsuło. Takie są skutki strajku. — O la Boga! — krzyknie rozżłoszczony Maciej. — Nie to jeszcze — rzecze organista. — Robotnicy mają taki głupi przepis, że choćby nawet paliła się fabryka, w której pracują, oni jej ratować nie pójdą, jeśli to wypada w czasie strajku. Taki to jest strajk. A teraz! Polska cała ogniem wojny płonie, grozi nam Moskal, Niemiec i Czech, a kolejarze i robotnicy strajkują sobie, jak nigdy nic. Obojętni na wszystko. Niech wszystko ginie. — byle myśmy nie przyciągnęli pasa na brzuchu o jedną dziurkę — tak powiadają.

— A że też to — rzecze Maciej — rząd pozwala na to. — Pozwala, nie pozwala — odpowie organista. Po pierwsze, jeszcze nie mamy tak sprężystego rządu, po drugie strajkujący są tak, jak ten przysłowiony niedźwiedź, którego, gdy prowadzono do miodu, oberwano mu uszy, a gdy od miodu, ogon. Nasi robotnicy i kolejarze są tak nierozumni, że trzeba ich do ukochania Polski ciągnąć za uszy jak do miodu, ale niechaj baczą, żeby ich kiedy Moskal lub Niemiec nie ciągnął za ogon od miodu, to jest od Polski kochanej —

Gdy to rzekł organista, wszyscy trzej obejrzeli się zestrachem i aż przeżegnali się krzyżem świętym . — Bo nasza natura, rzecze orgnista, to taka: jak mamy pełne brogi, to nam rosną aż rogi,, na bakier czapka, do gęby fajka. Mamy wolność to chcemy jeszcze swawoli.

— A czy też to tak robotnikom najgorzej? — spyta Bartłomiej. Gdzie tam, odpowie organista. Posłuchajcie, co pisze jeden poeta:

„Pytałem u ludzi,
Nikt nie widział doli,
Każdy z nas się trudzi,
Każdego coś boli".

Nie sami robotnicy cierpią. Cierpimy wszyscy. Ale wszystko dla milej Ojczyzny. Jesteśmy jednak na tyle mądrzy, że za jabłko wsi nie dajemy, tylko robotnicy i kolejarze dają się jak owe dzieci zwodzić i za bańką mydlaną gotowi sobie nos rozbić i nogi połamać.

— Jak to będzie dalej z temi strajkami? — zapytali prawie równocześnie obydwaj kumotrowie.

— Będzie tak, rzecze organista. Albo się robotnicy sami pomiarkują, że źle robią, albo rząd zacznie podżegaczy ostro karać, albo zastąpi kolejarzy czy robotników wojskiem. Bo znów naprzykład praca przy kolei nie jest tak okrutecznie wymyślną, aby nikt tego ne potrafił. To nie drukarnia. Tak czy owak, rząd dalej na to przez palce patrzeć nie może, bo by to naszą Najjaśniejszą Rzeczpospolitą doprowadziło do ruiny.

— Hej. hej. mocny Boże, westchnęli obydwaj gospodarze. My na gruntach charujemy od świtu do nocy o jałowej kapuście, urzędnicy w miastach chodzą wyschnięci jak szczury, a nie narzekamy, nie strajkujemy.

— To też — rzekł pan organista — wszystkim znajomym robotnikom i kolejarzom strajk odradzajcie, jak się tylko da i gdzie się da. Niech przestaną, bo się źle bawią. Nie daj Boże, przyjdzie nieprzyjaciel. to wtedy nie powiedzą ani dudu, pracować będą bez wytchnienia, w razie żądania pójdą na forszpan, do Serbii, Czarnogóry, na śnieżno szczyty Alp, lub nad Czarne Morze. Z temi słowy pożegnał pan organista znajomych i ze spuszczoną głową podążył dalej, jako że właśnie zadzwoniono na nieszpory.

Podsłuchał Szymon Jopek.

Cóż na to p. minister rolnictwa?

Jeżeli rolnik, albo kupiec zdziera skórę z bliźnich i sprzedaje towar jakiś, zarabiając czterysta koron na stu, słusznie oburza się każdy i nazywa takiego człowieka „paskarzem". Jakże nazwać i co należy robić, jeżeli sam rząd sprzedaje zboże do siewu z zyskiem czterysta procent?

Rząd zasekwestrował w Wielkopolsce 35 tysięcy wagonów zboża, płacąc za nie tamtejszą cenę maksymalną t. j. po 52 marki cetnar metryczny. Zboże to sprzedaje ten sam rząd po 350 marek za **cetnar.** Gdyby koszta administracyi wynosiły, licząc bardzo wiele 98 marek, to czystego zysku miałby rząd na cetnarze aż 200 marek. Na jednym wagonie czyni to 20 tysięcy marek, **na 35 tysiącach wagonów 700 milionów marek.**

Taką olbrzymią sumę zarabia rząd na tych, którym brak zboża do siewu, a więc najczęściej na małorolnych. W czasie, gdy osim milionów morgów ziemi leży odłogiem, gdy skutkiem zeszłorocznego nieurodzaju wielu gospodarzy nie ma czem obsiać swego pola, gdy robocizna szalenie dużo kosztuje, a z drugiej strony, gdy naród z utęsknieniem czeka potanienia środków żywności, rząd powinien rzeczywiście potrzebującym rolnikom przyjść z wydatną pomocą, a nie robić na nich spekulacyi. Gdyby rząd dał rolnikom zboże do siewu tanio, mógłby żądać, by tanio zboże sprzedawali, jeżeli zaś sam zarabia 400 procent, jakże może karać tych, którzy zarabiają 100 lub 200 procent?

Ciekawa to także sprawa, na jaki cel użyte zostały owe pieniądze „zarobione" przez rząd na tym handlu zbożem? W preliminarzu bowiem budżetowym, który minister skarbu przedłożył sejmowi, nie uwidoczniono wcale owej kwoty.

Są to wszystko zagadki trudne do rozwiązania. Cóż na to p. minister rolnictwa Bardel?

Z Rady przybocznej Gen. Delegata.

Rada przyboczna generalnego Delegata Rządu dla Małopolski odbyła posiedzenie w dniu 7 kwietnia b. r. w Krakowie w Krzysztoforach; w posiedzeniu tem z ramienia naszego stronnictwa brał udział poseł Dr Matakiewicz.

Tematem narad była przedewszystkiem sprawa walki z tyfusem plamistym.

Ze sprawozdania szefa sanitarnego dla Małopolski Dra Mikołajskiego okazało się, że tyfus plamisty coraz bardziej grasuje, bo podczas gdy do grudnia 1919 r. notowano w Małopolsce tygodniowo 1000 wypadków tyfusu plamistego, obecnie notuje się do 5000. We wschodniej Małopolsce ogarnia on masowo całe gminy.

60 lekarzy padło na posterunku w walce z tyfusem i innemi epidemiami.

Na 52 powiaty w Małopolsce 23 nie mają fizyka powiatowego.

W zachodniej Małopolsce ogniskiem tyfusu plamistego jest Sądeczyzna.

Rząd ustanowił celem zwalczania tej epidemii komisarza nadzwyczajnego w Warszawie w osobie profesora Godlewskiego, komisarzem nadzwyczajnym dla Małopolski jest Dr Trenkner, Lwów, ul. Mickiewicza 26, a jego zastępcą na zachodnią Małopolskę jest Dr Momidłowski w Krakowie, Krzysztofory, do których to komisarzy winny się gminy zgłaszać o radę i pomoc do zwalczania tej epidemii potrzebną. Chodzi głównie o aparaty dezinfekcyjne, do odwszawiania, o bieliznę, mydło, o potrzebny personal, pielęgniarki itp.

Po referacie Radcy Namiestnictwa Bętkowskiego w sprawie wykazów do Rad miejskich i gminnych postawił delegat Giza poparty przez posła Witosa wniosek, **aby w tych wszystkich**

gminach wiejskich, gdzie Rada gminna urzęduje przeszło 6 lat, poustanawiano komisarzy rządowych.

Wnioskowi temu sprzeciwił się poseł Dr Matakiewez, zaznaczając, że wprawdzie nie ma nic przeciw temu, by w pewnych wypadkach mógł Generalny Delegat rozwiązać Radę gminną i ustanowić komisarza rządowego, o ile są do tego ustawowe przyczyny, ale zdaniem jego takie masowe ustanawianie komisarzy rządowych wywołałoby wielkie niezadowolenie w gminach, zwłaszcza z powodu kosztów utrzymywania komisarzy rządowych, które ponosićby musiały odnośne gminy. W głosowaniu **upadł wniosek delegata Gizy.**

Po referacie starosty Osuchowskiego co do zaopatrzenia inwalidów zabrał głos delegat Matakiewicz i zastrzegł się przedewszystkiem przeciw temu, że Namiestnictwo we Lwowie wypłaca zasiłki dla inwalidów cywilnych za pośrednictwem filii wiedeńskiego Banku związkowego, które nieraz po pół roku, a nawet i dłużej asygnat mimo zgłaszania się stron nie wypłacają.

P. Generalny Delegat Galecki oświadczył, że o tem dopiero dziś się dowiaduje i zaraz zarządzi zmianę na lepsze.

Żalił się również Dr Matakiewicz na to, że powiatowe komisye zasiłkowe, a także i krajowa komisya zasiłkowa w wielu wypadkach uwzględzienia godnych odmawiają rodzinom powołanych do służby wojskowej zasiłków na utrzymanie i żądał pod tym względem bardziej życzliwego traktowania takich spraw.

Z referatów inspektorów pomocy rolnej dla wschodniej Małopolski: Janowskiego i dla zachodniej Dra Zagaji wynika, że w ostatnich czasach nadeszły dla Małopolski znaczniejsze transporty zboża siewnego i ziemniaków do sadzenia.

Inspektor Dr Zagaja żalił się, że dla braku zboża do siewu rolnicy nie mogą brać dzierżaw, nadto że ustanowiona cena zboża siewnego 250 marek jest stanowczo za niska i zboża za nią kupić nie można.

Dotąd nadeszło dla zachodniej Małopolski zaledwie 185 wagonów zboża do siewu, a 67 wagonów ziemniaków do sadzenia. Podał nadto do wiadomości, że **Rząd przeznaczył na zagospodarowanie odłogów w zachodniej Małopolsce 10 milionów marek.**

Delegat Dr Matakiewcz zwrócił uwagę na okoliczność, że z powodu nadzwyczajnej drożyzny robocizny przy uprawie gruntów małorolni nie posiadający koni i narzędzi rolniczych, nie są w stanie dokonać uprawy swych gruntów i żądał jakiejś akcyi w tym kierunku, podnosząc, że np. w powiatach górskich płaci się za dzienną robotę parą końmi do 600 koron i daje żywność dla ludzi i koni.

Sprawę aprowizacyi referował Radca Namiestnictwa Maszkowski.

W szczególności zapodał, że na zasadzie obowiązującej ustawy wykupił Rząd w Małopolsce na cele wyżywienia ludności 3000 wagonów zboża, a wojsko na zaprowiantowanie armii 1500 wagonów, ponieważ zaś w kraju naszym w r. 1919 był nieurodzaj, nie można wiele liczyć na dalsze wykupno, a o resztę trzeba się starać z poza Małopolski.

Wprawdzie wydział aprowizacyi uzyskał od Rządu obietnicę uzyskania 300 wagonów zboża dla powiatów górskich na wschód od Nowego Sącza położonych, ale nadesłano dotąd dopiero z tem, co w drodze, około 50 wagonów, a wszelkie starania o dalszy przydział są bezskuteczne. Cukru wielki brak.

Jest nadzieja uzyskania 60 wagonów cukru z Poznańskiego w ciągu tego miesiąca, co jednak pokryje zapotrzebowanie zaledwie na 2 tygodnie.

Co do odzieży i materyałów tekstylnych, to Puzap na zarządzenie Ministerstwa nadsyła dla Małopolski te artykuły odzieżowe, skórę itp., które Wydział aprowizacyjny poprzydzielał rozmaitym powiatom, a obecnie weźmie się do rozdzielania i rozsyłania nadsyłanych transportów.

W tej materyi uchwaliła Rada przyboczna rezolucyę posła Matakiewicza: „Rada przyboczna uprasza P. Generalnego Delegata o dopilnowanie, aby artykuły odzieżowe, nadesłane przez „Puzap" dla ludności Małopolski zostały jak najspieszniej i sprawiedliwie rozdzielone między ludność, oraz aby te artykuły były w przyszłości za uprzedniem porozumieniem z właściwymi organami Małopolski na czas i planowo rozsyłane wprost do pewnych oznaczonych miejscowości Małopolski, a nie jak dotąd masowo tylko do agencyi handlowych we Lwowie, względnie Krakowie.

List z Orawy.

(Dokończenie).

Ale spytacie pewnie, o co wam chodzi i jakiej wy chcecie pomocy? Jeśliście Polacy, to głosujcie za nami — i koniec, powie z Was niejeden. Ba, ale tu sprawa nie jest taka łatwa, jakby się zdawało.

Bałamucili tu ludzi przez długie, długie lata, że też i nie dziw, że głowę potracili. Takich, co wiedzą, że są Polakami i nimi chcą zostać, jest tutaj niewielu. Wmawiali tu w ludzi, że są Madziarami, wmawiali inni, że są Słowakami, a teraz w nich wmawiają, że są znów Czechami. Spytasz którego, co po polsku mówi i po polsku się modli, cóżeś ty za jeden? — to odpowie, że nie wiem, albo: co mnie to obchodzi. Ten ci gada tak, a ten inaczej, a najwięcej jest takich, co mówią: „Tam pudem, kade lepi".

A chytre Czechy na głupocie ludzkiej dobry robią interes. Oczerniają, kłamią na Polaków, co

się tylko zmieści, opowiadają, że Polska to zadłużona dziadówka, że tam głód i nędza, że tam same żydy rządzą — i inne łgarstwa wygadują bez końca, a płacą, a kupują dusze, a schlebiają to mąką, to cukrem, to ubraniami, to tabakiem, a rozpijają ludzi spirytusem, to wożą do Pragi, sypią złotem bez rachunku, byle sobie głosy wyhandlować. A ludzie, jak ludzie: kto da więcej, ten go kupi. Judasze są wszędy. Jeżeli Czechowi żadna cena nie jest za wysoka, żeby polskie dusze kupić, to tem droższe powinny być one Polakom. Niech tu wiedzą ludzie, że kłamią Czesi bezczelnie, gdy mówią, że Polakom o nich nie chodzi, że Polacy o nich nie dbają.

O chłopa polskiego tu chodzi, więc niech chłop polski stanie w jego obronie! Sami miastowi nie dadzą tu rady, chłop musi chłopa ratować. Ażeby tu czeskie roboty, a na Śląsku niemieckie zwalczyć, to trzeba i głowy wytężać i kieszenie szeroko otworzyć. Ten plebiscyt, głosowanie wszystkich, to niby rzecz piękna, ale przez złość ludzką robi się z tego zwykłe „Kto da więcej". Ani setki ani tysiące, nic tu nie zrobią, takie prace bowiem kosztuje teraz grube miliony. Jest po wsiach — dzięki Bogu — grosza teraz dosyć — to też, Bracia nasi, nie żałujcie ofiary, bo chodzi o rzecz wielką i świętą, chodzi o dziesiątki tysięcy Polaków, chodzi o ogromny i śliczny kawał polskiej ziemi. To też nie wystarczy jedna korona odczepnego, jaka się biedakom pod kościołem daje, na taki cel niech idzie grosz hojny.

Są prawda tacy, co im i o koronę jest trudno, ale jest wielu takich za to, co im dziesiątka i setka i tysiączka nie zawiele będzie. Każdy niech da, ile może, ale niech nie będzie ani jednego, coby ofiary nie złożył, żeby kiedyś nie powiedziały o was wasze dzieci i wnuki, żeście wielkiej chwili nie zrozumieli, żeście odmówili pomocy rodzonym braciom, żeście przez skąpstwo ojczyznę własną pokurczyli.

Sami złóżcie datki od siebie, od żon, od dzieci, pilnujcie, żeby dali krewni, znajomi, bogacze, żeby ofiary uchwaliły gminy, Kółka rolnicze, kasy wiejskie, a zobaczycie ze zdumieniem, że z tego urosną takie sumy, że cały świat powie, iż chłop polski jest prawdziwym obywatelem, rozumie dobro swojej ojczyzny, że polska Rzeczpospolita ludowa godna jest otrzymanej wolności.

A jeżeliby w tej walce bez broni wróg nas pomimo wszystkich wysiłków oszukał i skrzywdził, to i tak nie dajcie za przegraną. Czego nie zrobią kartki, to zrobią kule! Jeżeliby tu musieli przyjść Wasi dzielni synowie, aby do wroga przemówić bagnetem, to my czekamy tu na nich z otwartem sercem i z pomocną ręką.

Wasz Orawiak.

OD REDAKCYI:

Ofiary pieniężne na cele plebiscytowe przyjmuje **Redakcya naszego pisma** lub też można je przesyłać pocztą do **Towarzystwa obrony kresów południowo-zachodnich Kraków, Rynek, Krzysztofory.**

Zniżki kolejowe

dla kupujących ziemię we wschodniej Małopolsce, Poznańskiem i na kresach.

W celu ułatwienia podróży ludności, pragnącej nabyć ziemię na wschodzie i na kresach oraz przesiedlającej się tamże, wydał Rząd polski rozporządzenie z dnia 20 lutego 1920 (Dz. ust. Rp. Nr. 23 z dnia 17 marca 1920 poz. 133), wedle którego pełnomocnicy grup, udający się w celu obejrzenia parcelowanych obszarów oraz osoby przenoszące się na stałe tamże, mają zniżki kolejowe zarówno dla osób jak i dla całego inwentarza. **Wszyscy ci płacą tylko jedną czwartą część biletu kolejowego.** Zniżki kolejowe wydaje na terenie Małopolski **Delegat Głównego Urzędu Ziemskiego w Krakowie Krzysztofory II p. i we Lwowie Wydział Krajowy.**

Aby uzyskać zniżkę kolejową, należy przedłożyć poświadczenie instytucyi i upoważnionej przez Główny Urząd Ziemski do przeprowadzenia parcelacyi majątków na dowód, że się grunt zakupiło, względnie świadectwo gminy, w której dotychczas osadnik mieszkał. W świadectwach tych stwierdzających **nabycie ziemi lub chęć oglądnięcia tejże,** winno być podane:

1) imię i nazwisko osadnika,

2) dotychczasowe miejsce zamieszkania,

3) dokładne miejsce nabycia kolonii (nazwa majątku rozparcelowanego),

4) najbliższa stacya kolejowa, z której się wyjeżdża,

5) najbliższa stacya kolejowa, do której się dojeżdża, wreszcie

6) stwierdzenie, że przewożony inwentarz i materyały stanowią własność osadnika.

Największa ilość inwentarza żywego, martwego i materyału budowlanego, jaką może przewieźć jedna rodzina osadnika według taryfy ulgowej, wynosi:

Inwentarza żywego sztuk dużych 4 (konie, bydło) młodzieży sztuk 3 (źrebięta, jałowizna); inwentarzy drobnych 8 (owce, nierogacizna); drobiu 20; wóz, pług, radło, brona, kultywator, wialnia, sieczkarnia, młocarnia, kierat, i drzewa budulcowego 20.000 kg.

Na podstawie poświadczenia wydanego przez Delegata Głównego Urzędu Ziemskiego w Krakowie lub we Lwowie w myśl rozporządzenia powyższego, obowiązane są urzędy kolejowe dostarczyć kolonistom wozów przewozowych, a nawet całych pociągów i to najpóźniej do dni 7 od chwili zgłoszenia się u odpowiedniego zawiadowcy stacyi kole-

jowej. Koloniści płacą ¹/₄ część należytości kolejowej, resztę zaś ³/₄ Główny Urzad Ziemski.

Przepisy powyższe stosują się tylko przy przejazdach na przestrzeni ponad 100 km.

Del. Głównego Urzędu Ziemskiego Dr Łacki mp.

Precz z karczmą!

Kółko rolnicze w Zabawie wysłało do Starostwa w Brzesku następujące pismo:

W związku z ogłoszonym konkursem na koncesye szynkarskie dla wszystkich gmin powiatu Brzeskiego, umieszczonym w „Dzienniku Urzędowym“ w nrze 3 z dnia 21 stycznia 1920 r. L. 105, my członkowie Kółka rolniczego w Zabawie, zgromadzeni dnia 25 marca 1920 r. jednogłośnie oświadczamy: **Karczmy ani żadnego szynku nie chcemy raz na zawsze** nie tylko we własnej gminie, ale nadto **upraszamy** Świetne Starostwo, aby przychyliło się do wniesionej tam prośby przez mieszkańców gminy sąsiedniej Wał-Ruda, aby **karczma parafialna „na Rudzie“ została usunięta; prosimy usilnie, aby WPan Starosta nowej koncesyi szynkarskiej nikomu w całej naszej parafii nie udzielił.** Chcemy wszyscy żyć trzeźwo i usunąć źródło pijaństwa, nocnych bójek, zgorszenia, próżniactwa itd. — wołamy i wołać dalej będziemy: **„Precz z karczmą!“.**

Zarząd Kółka rolniczego w Zabawie: Władysław Stobandel, kierownik szkoły i sekretarz Kółka; Jan Mączka, zastępca przewodniczącego; Antoni Mędrzyk, Jan Kuczek i 57 podpisów.

Od redakcyi. Prośba o zniesienie karczmy w gminie Wał Ruda była umieszczona w naszej gazetce w nrze 13 z dn. 4 kwietnia b. r.

Od Wydawnictwa.

Wobec wzrastającej ciągle drożyzny papieru, materyałów drukarskich i robocizny, która to drożyzna zmusiła już wszystkie czasopisma polskie do podniesienia ceny prenumeraty, wobec znacznego podwyższenia opłaty pocztowej i my zmuszeni jesteśmy zmienić warunki opłaty naszego pisma, aby pokryć jedynie własne, podniesione wskutek drożyzny koszta.

A zatem z dniem dzisiejszym opłata za pismo nasze wynosić będzie:

rocznie 48 marek, półrocznie 24 marki, kwartalnie 12 marek.

Numer pojedynczy „Ludu katolickiego“ kosztuje odtąd 1 markę.

Wszystkich Szanownych Prenumeratorów upraszamy, by uzupełnili przedpłatę za 3 kwartały, nadsyłając — o ile przedtem uiścili całoroczną prenumeratę — jeszcze 13 marek, tj. 18 K 57 h. Inni niech nadeślą przedpłatę stosownie do podwyżki.

Ufamy, że ani jeden z Czytelników, tak szczerze przywiązanych do naszego pisma, nie porzuci kochanej gazetki z powodu tej koniecznej podwyżki, lecz owszem pozyskując nowych prenumeratorów i czytelników i nadsyłając choćby skromną ofiarę na Fundusz prasowy „Ludu katolickiego“, umożliwi dalszy rozwój tak pożytecznego, katolickiego pisma.

Do numeru obecnego załączamy czeki.

Redakcya i Administracya „Ludu katol.“.

Dookoła sprawy polskiej.

Sprawa rokowań pokojowych z bolszewikami utknęła, gdyż bolszewicy dążą do tego, aby rokowania jak najdalej odwlec, a tymczasem przedstawić Polskę wobec koalicyi jako wroga pokoju, żądnego rozlewu krwi. Nieustępliwość bolszewików powoduje może i to, że w koalicyi niema zupełnej zgody, a Niemcy coraz bardziej podnoszą głowę.

Prezydent ministrów Skulski oświadczył, że rząd polski pragnie pokoju i że o ileby Borysów nie miał być miejscem rokowań pokojowych, to może być niem jedno z innych miast. Zaznaczył również, że wbrew doniesieniom, rokowania z Ukraińcami nie zostały zerwane.

Pos. Grabski ustąpił ze stanowiska członka delegacyi pokojowej, **podobno** z tego powodu, ponieważ nie godzi się na postępowanie rządu, który dopomaga **do powstania państwa ukraińskiego.**

Naczelnik państwa zniósł wszystkie dowództwa frontu i zamianował najtęższych gnerałów dowódcami poszczególnych armii. Przy tej sposobności wyraził Naczelnik gorące **uznanie gener. Szeptyckiemu** i mianował go generałem broni w wojsku polskiem.

Koalicyjna komisya plebiscytowa zawiesiła mandaty poselskie posłów górnośląskich do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, zaznaczając, że Górny Śląsk w okresie plebiscytu stanowi niezależne państwo, podległe koalicyi. — Wszelka zależność polityczna Górnego Śląska od Niemiec została zniesiona. W ten sposób usunęła koalicya łapę pruską, która gniotła nieszczęśliwych Górnoślązaków i da Bóg, gdy plebiscyt wypadnie korzystnie dla Polski, dzielni Ślązacy powrócą pod skrzydła macierzy, a dni ich niewoli i ucisku skończą się nareszcie.

Komisya plebiscytowa na Śląsku Cieszyńskim odrzuciła żądania delegata rządu polskiego gener. Latinika, który jak donosiliśmy w poprzednim numerze domagał się zmiany warunków głosowania, krzywdzących Polskę. Jest to nowy

dowód stronniczości komisyi koalicyjnej na rzecz Czechów.

W Cieszynie zostało utworzone starostwo czeskie dla 29 przeważnie polskich gmin, w których niema prawie ani jednego Czecha. Wkrótce może będą się Czesi domagali, aby w Krakowie i w Tarnowie utworzono czeskie starostwa, bo jak twierdzi jeden z profesorów czeskich, naród pepików rozsiany jest w Małopolsce aż po Tarnów. Tak samo mogliby Czesi twierdzić, że Afryka należy się im, bo na wschodnim jej wybrzeżu w Zanzibarze słyszał nasz Sienkiewicz Czeszki grające na harfie i beczące baranim głosem: „Anduliko me ditie".

Reginald Tower, komisarz koalicyjny w Gdańsku przybył do Warszawy i przyjęty został z wszelkimi honorami. Pragnie on uregulować stosunki polsko-gdańskie i doprowadzić do zupełnego porozumienia.

Przybył również do Polski p. Gabryel Smith, generalny dyrektor portów norweskich, aby nawiązać stosunki handlowe Norwegii z Polską.

W najbliższym czasie ma przyjść pod obrady Sejmu **projekt ustawy o zwalczaniu lichwy.** W śród kar za paskarstwo i lichwę przewidzianą jest wśród pewnych okoliczności nawet **kara śmierci.**

Minister skarbu wniósł do rady ministeryalnej projekt ustawy, ażeby posiadaczom asygnat poprzedniej pożyczki państwowej z r. 1918, płatnych 1 maja 1920 r., liczyć za 100 koron 85 marek, a za 100 marek, 120 marek, jeśli drugą pożyczkę zamienią na nową.

Dnia 5 b. m. **wrócili uchodźcy polscy po drugiej tułaczce na Spisz i Orawę.** Ich powrót zamienił się w olbrzymią manifestacyę na rzecz Polski.

Nuncyusz Ratti wyjechał w sprawie opieki duchownej na Górnym Śląsku do Rzymu.

Sejm rozpoczął obrady 20 b. m.

Na frontach polskich.

Ofenzywa bolszewicka znacznie osłabła. Poszczególne ataki bolszewików odpierają wojska polskie z łatwością. Przy trupach i jeńcach armii Trockiego znaleziono rozkazy, w którym Lenin i Trocki zapowiadają szybki koniec zwycięskiej wojny i **zburzenie Warszawy.** Przechwałki bolszewickie mogą się jednakże smutno dla bolszewików skończyć, bo armia polska, wytrzymawszy bohatersko silne uderzenia czerwonej fali, gdy te uderzenia osłabły, a bolszewickie wojska stracą wiarę we własne siły, może przepędzić czerwoną armię hen za Dniepr.

Ze świata.

ROSYA. Japonia wypowiedziała bolszewikom wojnę i zajęła miasta Nikołajewsk i Chabarowsk nad rzeką Amur na Syberyi. Wojska japońskie odniosły wielkie zwycięstwa nad bolszewikami i Czechami, którzy im pomagają.

Między przedstawicielami Francyi i Ameryki a rządem bolszewickim rozbiły się rokowania w sprawie nawiązania stosunków handlowych, ponieważ bolszewicy wzbraniali się zapłacić długi dawnego rządu i dostawiać surowce w drodze wymiany.

Rosyjski rząd bolszewicki postanowił przeznaczyć dzień 1 maja na uporządkowaniu kraju. Tego dnia cała ludność powinna pracować przez sześć godzin przy czyszczeniu miast, oczyszczeniu zapuszczonych pól i poprawie dróg. Nawet dzieci mają być użyte do lżejszych robót.

U nas postanawiają socyaliści urządzić w tym dniu święto próżnowania, demonstracye i różne niespodzianki.

NIEMCY. Wrzenie w Niemczech nie ustaje. Prowincye nadreńskie i Bawarya przygotowują plan oderwania się od związku Rzeszy niemieckiej, a właściwie z pod zwierzchnictwa butnych Prusaków, którzy nie tylko narodom podbitym, ale i swoim rodakom dali się dobrze we znaki.

Niemcom grozi niebezpieczeństwo **nowego zamachu** na Pomorzu.

Wściekłość pruskich bandytów na koalicyę i Polskę jest tak wielka, że gdy szef misyi angielskiej Wilton wracał w nocy z trzema radcami Polakami z Górnego Śląska do Cieszyna, Prusacy pogasili światła na moście w Nowym Bieruniu, a między jedną a drugą poręczą zagrodzili drogę żelaznym łańcuchem i drutami kolczastymi. Na szczęście pęd automobilu przerwał zaporę i do strasznej katastrofy nie przyszło. Auto zostało silnie uszkodzone, ale ludziom nic się nie stało.

Koalicya zagroziła Niemcom **wstrzymaniem dostaw środków żywności**, jeśli nie wykonają postanowień traktatu pokojowego o rozbrojeniu.

Długi Niemiec wynoszą według obliczenia ministra skarbu Wirtha **197 miliardów marek.**

ŁOTWA. Rząd niemiecki zgodził się na wypłacenie rządowi łotewskiemu sumy 150 milionów rubli tytułem odszkodowania za straty spowodowane przez akcyę Bermondta.

Łotwa rozpoczęła rokowania pokojowe z bolszewikami. Domaga się ona uznania niezawisłości państwa łotewskiego przez Rosyę i odszkodowania za zniszczenia wojenne w sumie 2 miliardów rubli w złocie.

Wymiana i stemplowanie koron.

W związku z notatką zamieszczoną w tej sprawie w poprzednim numerze donosimy, że **stemplowanie, względnie wymiana banknotów 100 i 1.000 koronowych odbywa się w całej Małopolsce od 19 do 25 kwietnia. Po 25 kwietnia tracą banknoty powyższe nieostemplowane prawo obiegu w państwie polskiem.** Termin wymiany banknotów w odcinkach od 1—50 K będzie osobno później ogłoszony.

Na razie banknoty te zachowują pełne prawa obiegu. Kiedy i gdzie się odbędzie wymiana koron dla danej miejscowości, należy się, dowiedzić w Urzędzie gminnym. Zgłaszać pieniądze do wymiany można bądź to osobiście bądź przez pełnomocnika, któremu jednak trzeba wystawić upoważnienie na piśmie. Kto wystawił upoważnienie do wymiany swych pieniędzy innej osobie, nie może już zgłaszać żadnej sumy do wymiany osobiście.

Nie wolno przedstawiać do wymiany pieniędzy, będących własnością osób innych, w swym imieniu, bez należytego upoważnienia. Jednej osobie nie wolno zgłaszać pieniędzy do wymiany więcej, niż **dwa razy.** Niestosowanie się do tych przepisów, będzie sądownie karane grzywną do 1 miliona marek i aresztem do 6 miesięcy w myśl ustawy z dnia 24 marca 1920 r.

Kto jednorazowo zgłosi do wymiany więcej niż **15.000 koron**, otrzyma gotówką tylko równowartość 15.000, na resztę zaś wystawiony mu będzie kwit depozytowy, na podstawie którego najdalej w ciągu trzech miesięcy będzie wypłaconą cała zatrzymana suma. Za kwity te można będzie w każdej chwili nabyć pięcioprocentowe pożyczki państwowe z r. 1920, które w najbliszym czasie zostaną wypuszczone. Osoby, które udowodnią konieczność natychmiastowego otrzymania większej ilości gotówki, niż im będzie odrazu wymienione, mogą uzyskać pozwolenie od właściwego Inspektoratu Skarbowego — we Lwowie i Krakowie od Administracyi podatków, względnie od Urzędu Podatkowego w byłej okupacyi austryackiej (dla sum do 100.000 koron), lub od odnośnej Izby Skarbowej, względnie Dyrekcyi Okręgu Skarbowego (dla sum ponad 100.000 koron) również na otrzymanie większej kwoty w gotówce przed upływem 3-miesięcznego terminu. Odnośne podania składać można jeszcze przed zgłoszeniem pieniędzy do wymiany.

Mieszkańcy wsi, którzy mają do miast więcej niż 7 kilometrów drogi, mogą przedstawić do pierwszej wymiany całą posiadaną gotówkę (a więc i banknoty 50, 20, 10, 2 i 1 koronowe) i wtedy otrzymać mogą w urzędach odrazu 30.000 koron, tracą jednak prawo zgłoszenia się powtórnie do wymiany.

W celu ułatwienia ludności wymiany wzywa się wójtów gmin, by porozumieli się z urzędami, co do wyznaczenia dnia, w którym ludność danej wsi będzie mogła bez trudności pieniądze wymienić.

Pieniądze do stemplowania należy przynosić przeliczone i przy większych ilościach w oddzielnych paczkach setki, w oddzielnych tysiączki.

Zwraca się uwagę ludności, iż przez niezastosowanie się do powyższych przepisów i przez zaniedbanie przedstawienia pieniędzy do wymiany we właściwym czasie — może się narazić na dotkliwe straty.

Korespondencye.

OLSZYNY, powiat Brzesko. Dnia 28 marca b. r. odbył się w tutejszej parafii wiec sprawozdawczy, urządzony przez posłów Ks. Dra Lubelskiego i p. Dra Antoniego Matakiewicza.

Wiec musiał się odbyć na obszernem miejscu przed plebanią, gdyż żadna sala w tutejszych mieszkaniach nie mogłaby pomieścić tak wielkiej liczby uczestników. Wiec zagaił Ks. Marcin Florek, proboszcz miejscowy. Wybrano następnie przewodniczącego wiecu Ks. Marcina Florka, zastępcą przewodniczącego p. Andrzeja Majznera, naczelnika gminy, sekretarzem p. Stanisława Wojtalewicza, kierownika szkoły.

Posłowie przedstawili w dłuższych wyczerpujących przemówieniach ogólne położenie polityczne, dalej przyczyny ciężkich warunków życiowych tak dla miast, jak i dla wsi. Najważniejsze z tych przyczyn są: wojna z bolszewikami na długim froncie, spadek kursu pieniężnego, ciągłe strajki robotnicze, nadto brak sztucznych nawozów, złe i nieurodzajne lata, jakoteż ogromne obszary roli we wschodniej części Małopolski zniszczone przez wojnę i dotąd nieuprawione. Małopolska, która była przedtem szpichlerzem Austryi, teraz nie może wyżywić swoich mieszkańców. Stąd wynikają wielkie trudności aprowizacyjne.

Przypomniano dalej słuchaczom liczne wnioski, postawione w Sejmie przez posłów stronnictwa katolicko-ludowego tak dla dobra wsi, jak i miast.

Sprawozdania poselskiego wysłuchała ludność z wielką uwagą i zainteresowaniem i obdarzyła posłów pełnem zaufaniem, czego najlepszym dowodem było publiczne podziękowanie, wyrażone posłom przez delegata słuchaczy za przybycie do Olszyn i przeliczne prośby tak natury prywatnej jak i publicznej, przedstawione posłom.

Jeden z uczestników wiecu.

BRZOZOWA powiat Tarnów. W poniedziałek wielkanocny po sumie odbyło się w domu gimnazyum w Brzozowy, pod przewodnictwem Ks. kanonika Jana Dufiana bardzo liczne zgromadzenie wyborców i wyborczyń parafii tutejszej, na którem poseł sejmowy Dr. Antoni Matakiewicz złożył sprawozdanie poselskie.

Zastępcą przewodniczącego obrano naczelnika gminy Jana Cieślę, sekretarzował sekretarz gminny

Władysław Potempa. Poseł Matakiewicz w sposób przystępny i zrozumiały przedstawił położenie wewnętrzne i zewnętrzne Polski, pracę Sejmu nad budową ustroju państwowego, sprawę reformy rolnej, wyżywienia ludności, akcyę odbudowy kraju, reformy waluty, a także potrzebę ukończenia rujnującej nas ekonomicznie wojny. Zaznaczył także, że w tych ciężkich czasach powinniśmy wszystkie wytężyć siły, aby przez wytężoną pracę i zgodę odbudować się i wzmocnić, bo jedynie na własnych siłach możemy polegać.

Nad sprawozdaniem tem wywiązała się ożywiona dyskusya, w toku której zabierali głos Ks. kanonik Dulian, kierownik szkoły Karol Regiec, naczelnik gminy Cieśla, gospodarze Jan Osysko, Franciszek Gniadek, Piotr Gniadek, Wojciech Wójcik, Wojciech Zygadło i inni, poczem przewodniczący zgromadzenia podziękował imieniem zebranych posłowi Matakiewiczowi za przybycie i złożenie wyczerpującego sprawozdania.

Zgromadzenie uchwaliło też jednomyślnie zaproponowane przez dyrektora Regieca rezolucye, wzywające Rząd do energicznego zwalczania paskarstwa, a w szczególności paskarskiego handlu materyałami budowlanymi i wzywające Rząd do jaknajenergiczniejszej odbudowy gospodarstw, dróg, fabryk płótna, cukrowni, garbarni, wogóle przemysłu, celem uniezależnienia się od przemysłu zagranicznego.

Na wniosek dyr. Regieca uchwalono również jednogłośnie następującą rezolucyę: Zebrani na relacyjnym wiecu dnia 5 kwietnia b. r. w Brzozowy, wyrażają Naczelnikowi Państwa Józefowi Piłsudzkiemu, za jego patryotyczną pracę i kilkuletnie walki z odwiecznym wrogiem Ojczyzny, hołd.

Nastrój zgromadzenia, w którem brali udział członkowie stronnictwa katolicko-ludowego i stronnictwa „Piasta", był bardzo spokojny i przyjacielski.

Posła Matakiewicza żegnali zebrani bardzo serdecznie, zapraszając go, by niezadługo znów Brzozowę odwiedził. **Uczestnik.**

MOSZCZENICA pow. Gorlice. Lurd we Francyi, to miejsce dla każdego chrześcijanina drogie. Zdrój łask i cudów płynie stamtąd. Z daleka i z bliska spieszą pielgrzymi. Z miłej naszej Polski jadą tam również. Ale nie każdego stać na to, bo to podróż daleka i kosztowna. Dobrzy ludzie napisali sztuczkę pod tytułem „Bernadetta". Gdy się ją odgrywa, widzi się na scenie Matkę Boską z Lurd, ubogą Bernadettę, a nawet cud uzdrowienia niewidomej dziewczynki.

I my tu w Moszczenicy mieliśmy sposobność zobaczyć, jak wyglądały te cudowne zdarzenia. Panie nauczycielki t. j. p. kierowniczka szkoły Marya Pająkowa i p. Stanisława Godekówna, nie skąpiąc pracy i zabiegów, urządziły przedstawienie w drugi dzień Świąt Wielkanocnych. Odegrano właśnie „Bernadettę".

W pracy dopomagał im dzielnie młody tutejszy gospodarz Jan Mruk, który również i w grze na scenie zawsze się wyróżnia.

W ten sam dzień odegrano i drugą sztuczkę p. t. „Polska już wolna". W sztuczce tej wyróżnił się mały Jaś Godek, p. Primówna Anna i Władek Górski. Amatorzy grali jak zawodowi artyści. To też dochód był piękny. Z poprzednich przedstawień sprawiono nową scenę, zakupiono książki do biblioteczki, posłano na różne dobre cele, a dziś przesyła się Szan. Redakcyi kwotę 530 K. na cele plebiscytu na Śląsku.

Bo celem przedstawienia było: 1) by ludność zabawiła się godziwie i 2) by braciom naszym na Śląsku — czem Bóg da — dopomódz w walce z Czechem i Prusakiem.

Wszystkim uczestnikom serdecznie dziękujemy, szczególnie naszej kochanej „babci", amatorom, jakoteż i pp. nauczycielkom życzymy dalszego zapału i chęci do pracy. **Uczestnik.**

TRZCIANA koło Bochni. Związek młodzieży parafii naszej pragnął odnowić i podtrzymać katolicki charakter wszystkich druhów, a zwłaszcza świeżo zabranych do wojska, więc poprosił z nastaniem okresu spowiedzi wielkanocnej, miejscowego Ks. proboszcza, Patrona Związku, o rekolekcye. W dniach 22, 23, 24 marca b. r. wygłosił rekolektant. Ks. Stanisław Grodniewski z Nowego Rybia sześć nauk, w których przedstawił obowiązki młodzieży polskiej względem Ojczyzny niebieskiej i ziemskiej.

Na nauki gromadziło się przeszło 800 młodzieży, a to chłopcy pozazwiązkowi i dziewczęta, ponadto liczne grono dziatwy szkolnej; nie brakowało ojców i matek tak, że kościół był zapełniony jak w niedzielę. W święto Zwiastowania N. Maryi Panny przystąpiła młodzież do Komunii generalnej.

Oby tylko nasz Związek młodzieży trzymał się wytrwale w drugim roku swego istnienia, tego drogowskazu życia, jaki wskazały związkowcom rekolekcye i przyjęte Sakramenta święte.

Marcin Puchała, prezes. **Jan Gierek**, sekretarz.

ŁACZKI KUCHARSKIE, pow. Ropczyce. (Ohydne bluźnierstwo). Dnia 8 marca b. r. miały dzieci szkolne z Niedźwiady pójść do kościoła do Komunii św., bo ten dzień był wyznaczony przez Ks. katechetę. Nauczyciel kierujący, p. Antoni Zięba nie tylko odmówił dzieciom prowadzenia do kościoła, lecz powiedział z szyderczym śmiechem wobec wszystkich zgromadzonych dzieci: „Ja wtedy pójdę, jak Komunia będzie sperką, a ja psem". (Potworne to bluźnierstwo przytaczamy z największą przykrością dla zadokumentowania, do czego zwyrodniała jednostka jest zdolna. Przyp. Red.). Gdyśmy to usłyszeli, osłupieliśmy po prostu. Człowiek inteligentny przecież nawet z pogańskich wierzeń kpić nie będzie, a p. Zięba, chłopski syn, kpi wobec dzieci, powierzonych jego opiece, z największej świętości katolickiej i obraża ich poczucia religijne. Czyż władze pozwolą na to, by ten pan gorszył dalej dzieci i kpił z Boga i z religii? **Parafianin.**

Od Redakcyi. Gdy nam tę korespondencyę nadesłano, nie chcieliśmy wprost wierzyć, by fakt opisany, był prawdziwy. Niestety, bliższe badanie wykazało, że wszystko to niestety jest prawdą. Po-

ruszamy tę sprawę w gazecie jedynie z tego względu, by władze ukarały odpowiednio bluźniercę, a przedewszystkiem odebrały mu możność zabijania dusz niewinnych dzieci.

SIEDLISZOWICE w Dąbrowskiem. Dnia 5 kwietnia odbyło się — za staraniem tutejszego kierownika szkoły, w sali budynku szkolnego, przedstawienie amatorskie. Aktorzy odegrali dwie sztuczki — jedną patryotyczną, a drugą wesołą, z całem zrozumieniem rzeczy i przejęciem się poszczególnemi rolami. Czysty dochód, który wynosił 500 K. — przeznaczono na plebiscyt 100 K., na wdowy i sieroty po poległych 100 K., na straż pożarną w miejscu 300 K.

Podobno nie podoba się różnym Frankom i Karolom, że przeznaczono po 100 K. na jakieś plebiscyty i sieroty, ale muszą wybaczyć, bo ich lichwiarskiego grosza tam niema.

Jest nadzieja, że to tworzące się Kółko amatorskie będzie dawało nam co pewien czas różne przedstawienia, w których ta kmłodzież jak i starsi znajdą uszlachetniającą naukę i orzrywkę, a i pewien dochód na tak wzniosłe cele. **Siedliszowiak.**

Rozmaitości.

Kalendarz na kwiecień 1920

(od 25 do 1 maja)

25	N.	3 po W. Marka
26	P.	N. M. P. Dobrej Rady
27	W.	Piotra Kaniz.
28	Ś.	Pawła od Krzyża
29	C.	Piotra m.
30	P.	Katarzyny
1	S.	Filipa i Jakóba.

Polską pożyczkę państwową z r. 1920 można już podpisywać w Filiach Polskiej Kasy Pożyczkowej po większych miastach. Podpisanie jej jest najlepszem ulokowaniem kapitału (na 5%), a nadto czynem patryotycznym, bo przyjściem państwu polskiemu z pomocą. Bank Handlowy w Warszawie subskrybował na początek 100 milionów marek. O pożyczce tej napiszemy obszerniej w przyszłym numerze.

Wstrzymanie połączenia kolejowego z zagranicą zostało zarządzone w Polsce na czas stemplowania koron t. j. od 17 do 26 b. m. Pociągi dochodzą tylko do przedostatnich granicznych stacyi polskich na zachodzie. Niektóre pociągi wstrzymano zupełnie. Zarządzenie to wydano w tym celu, by przez zamknięcie granic państwa zapobiedz przywożeniu banknotów koronowych do Polski.

Walne Zgromadzenie i Zebranie miesięczne Tow. ogrodniczego odbędzie się w Tarnowie w sobotę dn. 24 kwietnia 1920 r. o godz. 6 wieczorem (w razie braku kompletu o godz 6.30 wieczorem) w sali Rady powiatowej (ul. Piłsudzkiego) z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu. 2. Sprawozdanie Wydziału, skarbnika i Komisyi kontrolującej. 3. Wykład p. prof. Wł. Wierzbickiego: „Uwagi o obecnem ogrodnictwie". 4. Wybory: 4 członków i 2 zastępców Wydziału na 2 lata, 1 zastępcy członka Sądu honorowego na 1 rok; 3 członków Komisyi kontrolującej na 1 rok. 5. Wniosek na podwyższenie wkładki na 12 mk. rocznie. 6. Wnioski członków. 7. Losowanie bezpłatne rozsady i kwiatów.

Czterotygodniowy, praktyczny kurs ogrodniczy rozpocznie się 26 kwietnia 1920, o czem w poprzednim numerze „Ludu katol." już pisaliśmy.

Ważne dla Spółek budowlanych. Celem ułatwienia odbudowy kraju i przysporzenia jej materyałów budowlanych będzie ministerstwo robót publicznych popierać i organizować Kooperatywy budowlane, które będą się zajmować czy to wytworem materyałów budowlanych, jak spółkowe cegielnie, tartaki, dachówczarnie, betoniarnie i t. p. czy też tylko ich składem i sprzedażą (skład desek, papy, szkła, cementu, wapna i. t. d.).

Spółki takie budowlane mogą się zawiązywać na wzorowym statucie, zatwierdzonym przez Radę Ministrów z dnia 29 marca 1919 i mogą liczyć pod pewnymi warunkami na bezprocentową pożyczkę rządową.

W sprawie zawiązywania Kooperatyw budowlanych i ewentualnego udzielania pożyczek bezprocentowych, należy się odnieść do nowo zorganizowanego dla zachodniej Małopolski Instruktoratu Kooperatyw budowlanych, Kraków, Krzysztofory II. p. względnie (dla wschodniej Małopolski) bezpośrednio do Sekcyi Odbudowy Osiedli we Lwowie, ul. Batorego 34.

Ojciec św. dzieciom polskim. Poznańska kancelarya arcybiskupia ogłosiła, że Ojciec św. przesłał 300.000 lirów na dzieci w Polsce na ręce arcyb. Dalbora i takąż kwotę na ręce arcyb. Kakowskiego, czyli razem około 5 i pół miliona marek.

Ojciec św. ogłosił nadto składki na głodne dzieci, które zbierane na całym świecie, przyniosły dotąd pięć milionów franków.

Z sumy tej pewna część przypadnie Polsce. Najwięcej otrzyma Austrya, gdzie stwierdzono [illegible] większą liczbę wypadków śmierci wśród dzieci.

Ofiary zawodu. W dniu 24 marca b. r. zmarł w Przeczycy, w pow. pilzneńskim, ks. Stanisław Konopacki, wicedziekan i proboszcz oraz kilkuletni wiceprezes Rady powiatowej w Pilznie. Zmarły duszpasterz, gorący patryota i gorliwy kapłan, sumienny i niezwykle zdolny członek Reprezentacyi powiatowej, ruchliwy i chętny pracownik na niwie społecznej, zmarł jako ofiara zawodu, zaraziwszy się tyfusem plamistym przy chorym swym wikaryuszu, ks. Gdule, który nabawił się tej choroby w czasie udzielania ostatniej pomocy duchownej licznym chorym tej parafii, a którego pochowano o dwa tygodnie wcześniej przed proboszczem. W przeciągu krótkiego czasu dwie ofiary strasznej zarazy: dwóch kapłanów tej samej parafii, więc też i żal parafian słuszny i ogromny. Ks. Gdula był młodym wikaryuszem, zaś [illegible]

Konopacki liczył 55 lat życia, a 30 lat kapłaństwa. Cześć pamięci obydwu!

Robotnicy rolni z Polski dla Francyi. Onegdaj przybyli do prezydyum miasta Krakowa członkowie misyi francuskiej, której zadaniem jest werbowanie robotników rolnych z Polski do Francyi. Misya przedstawiła program swej akcyi, która polegać będzie na werbowaniu na razie mężczyzn. Z czasem rozpocznie się werbunek całych rodzin. Robotnicy zbierać się będą w Krakowie, skąd po sanitarnym przeglądzie i odczyszczeniu, odsyłani będą specyalnymi pociągami do Francyi z przeznaczeniem do departamentów zniszczonych przez wojnę. Wiceprezydent Rolle oświadczył, że gmina domagać się będzie, by robotnicy byli zobowiązani część zarobku przesyłać na utrzymanie swych rodzin w kraju, aby ciężar tego utrzymania nie spadł na samorządy. Członkowie misyi wyrazili przekonanie, że będzie to możliwem, gdyż robotnik polski we Francyi zarobi miesięcznie około 150 franków i dostanie całe utrzymanie.

Misya francuska mieści się przy państw. Urzędzie pośrednictwa pracy w Krakowie.

10.000 kor. banknoty utraciły znaczenie pieniądza obiegowego, ale zatrzymały nadal charakter pieniądza zagranicznego, przydatnego w obrotach handlowych z Austryą i Węgrami. Co do ich kursu spodziewane jest w niedługim czasie rozporządzenie Ministerstwa Skarbu. Na razie Banki nie przyjmują banknotów 10.000 koronowych.

Nie należy się przeto tych banknotów za bezcen pozbywać, ale najlepiej czekać na to rozporządzenie.

Zaślubiny Dunajca z morzem. Dnia 4 b. m. odbyła się na wybrzeżu morskiem w Kolibkach uroczystość wrzucenia w morze złotego pierścienia, ofiarowanego przez ludność Podhala, Spisza i Orawy na znak zaślubin Dunajca z morzem. Pierwsza część uroczystości odbyła się 7 lutego w Nowym Targu, gdzie po tłumnym wiecu przy udziale ludności Podhala, Spisza i Orawy jeden pierścień zanurzono w falach Dunajca, poczem wraz z odpowiednim aktem złożono w Muzeum Tatrzańskiem w Zakopanem. Drugi pierścień przesłał marszałek rady powiatowej Nowotarskiej p. Uznański do generalnego komisarza Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku p. Biesiadeckiego z prośbą o wrzucenie go do morza na znak dokonania zaślubin.

Na odżydzenie Polski. W „Myśli Niepodległej" z 3 kwietnia czytamy: „Z pola bitwy otrzymaliśmy tej treści pismo zbiorowe, podpisane przez wojskowych różnych stopni:

„W dniu imienin naszego drogiego Naczelnika państwa zebraliśmy trochę grosza, który chcielibyśmy obrócić na cel odżydzenia państwa polskiego, będąc przekonani, że wpływ żydowski, to największy wróg wewnętrzny i zewnętrzny naszego młodego państwowego rozwoju. Naszą składkę nadsyłamy na ręce p. Andrzeja Niemojewskiego w Warszawie, jako zawiązek funduszu na cel wyżej wspomniany. Daj Boże, aby nasz skromny przykład znalazł oddźwięk w każdem polskiem, prawem sercu. — W polu, 19 marca 1920". — Żydów doprowadza ta składka do wściekłości.

Złoto i srebro do Niemiec. Z Pabianic pod Łodzią wyjechała w stronę Warszawy cała rodzina poddanego niemieckiego Ernesta Glazera, składająca się z pięciu osób. Zaraz po ich wyjeździe policya miejscowa dowiedziawszy się, że Glazerowie wiozą ukryte w poduszkach i pierzynie 7.000 rb. w złocie i 7.000 marek niemieckich srebrnych, oraz 8 tuzinów łyżek srebrnych, zawiadomiła o tem władze w Warszawie, które przemytników zatrzymały, zaś złoto i srebro, które mieli wywieźć do Niemiec, odebrały.

Wykradanie dolarów z listów. W Warszawie aresztowano kilka osób, które wykradały dolary i czeki z listów z Ameryki. W niektórych dniach nadchodzi do Warszawy ponad 80.000 samych poleconych listów z Ameryki. Zarząd poczty postanowił, że listy z Ameryki będą odtąd doręczane bezpośrednio adresatom w urzędach pocztowych. O nadejściu choćby zwykłego listu będzie adresat zawiadomiony za pomocą awiza i musi się po niego zgłosić na poczcie.

Polacy amerykańscy na Śląsk. Korespondent „Słowa Polskiego" z Chicago donosi: Związek Narodowy polski złożył na cele plebiscytu na Śląsku dwa i pół miliona marek polskich. Za jego śladem pójdą niebawem i inne organizacye. Prócz tego urządzone będą po wszystkich osadach polskich we wszystkich niemal miastach amerykańskich wiece i obchody, na których zbierane będą pieniądze i spodziewać się można, że razem zostanie zebranych około milion dolarów.

Płaca robotników polskich w Danii. „Kuryer Polski" donosi: Dotychczas kontraktowi robotnicy rolni polscy pobierali w Danii niemal o 100 proc. niższe wynagrodzenie niż duńscy. Obecnie dzięki zabiegom naszego posła w Kopenhadze, hr. Michała Dzieduszyckiego, położono kres tej niesprawiedliwości i zrównano płacę polskich emigrantów z poborami duńskich pracowników rolnych. Tekst kontraktów zatwierdziły już odnośne ministerstwa duńskie. Na razie ma być sprowadzonych do Danii z zachodniej Małopolski do 2.000 robotników rolnych.

Powrót Hallerczyków do Ameryki. Amerykański parowiec „Antygone" opuścił port gdański, zabierając z sobą 2.595 zdemobilizowanych żołnierzy armii Hallera, wracających do Ameryki. Jest to pierwszy transport Hallerczyków, wracających do nowej ojczyzny. W najbliższym czasie przybędzie amerykański parowiec „Pokahuntas", który zabierze następny transport Hallerczyków.

Kurs pieniędzy na giełdzie w Krakowie

w dniu 16 kwietnia 1920 r.

100 Marek niemieckich	330·— K.
100 Rubli carskich	205·— K.
1 Frank francuski	15·50 K.
1 Dolar amerykański	234·— K.
100 Lei rumuńskich	375·— K.
100 Koron czeskich	365·— K.

ODPOWIEDZI REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

Stały czytelnik z Przykopu w Mieleckiem. Z niepodpisanej koresp. skorzystać nie możemy.

W. Skrzynecki, Chicago. Za nadesłanego dolara dziękujemy. Prenumerata zapłacona do końca września b. r. Według zasięgniętych informacyi, Towarzystwo „Rozwój“ w Warszawie ma dobrą opinię. W pracy przemysłowej zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże“! Prosimy o jednanie nam czytelników wśród rodaków w Ameryce.

G. ze Zdarca koło Radłowa. Umieścilibyśmy, ale szkoda tym gorszycielom tyle honoru robić i pisać o nich w gazecie. Odpokutują to kiedyś srogo w życiu.

Jan Kleszcz, Barwałd średni. Przez Gdańsk jeszcze zdaje się nie można jechać, tylko przez Niemcy i Francyę. Lepiej może zaczekać, aż przez Gdańsk będzie można jechać do Ameryki. Cała droga kosztuje około 25.000 Mk., do morza zapewne z 5 do 8 tysięcy Mk.

Stały czytelnik od Kołaczyc. O wojskowości pisać nie możemy, boby z tego została tylko biała plama. Sprawę tę przedstawiliśmy naszym posłom.

Jan Gąska, Rzeszów. Szkoda dalszych starań o reklamacyę, bo skutku nie odniosą.

Walerya Gąsiorowska, Dąbie, Franciszek Banaś, Harta, SS. Służebniczki, Trzebień, Józef Waśko, Zawada, J. Serafin, Pisarzowa, Elżbieta Burkówna, Strzyżów. Pieniądze otrzymaliśmy.

Stan. Urban, Białobrzegi. Pieniądze otrzymaliśmy. Na rok bieżący zostało 15 K.

Kazimierz Pojnar, Trześniów. Gazety wysyłamy stale.

Rzekomi legioniści Piotr Jarecki i Spółka z Mogiły pod Krakowem. Podpisana zmyślonymi nazwiskami, nieprawdziwa korespondencya znalazła się w koszu.

Jan Górski ze Złotnik ad Mielec. Może ze Złotnik żydom nie sprzedają, ale czy możecie za inne wsie ręczyć? Co do tej „nieszczęśliwej“ to być może, że padliśmy ofiarą oszustwa, ale wprowadziła nas w błąd legitymacya, wystawiona przez komisyę wojskową, którą nam pokazywała. Postaramy się, by składki nadchodzące dla niej, poszły na inne dobre cele.

Antoni Wydra, Sierosławice. O ile pan zupełnie zwolniony od wojska, to mógłby jechać.

Tomasz Bieda, Limanowa. Niech ten, co wysyłał pieniądze z Ameryki, upomina się za pośrednictwem polskiego konsulatu w Ameryce o dopłatę.

Odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr Franciszek Paryło. Wydawca: Związek katolicko-ludowy.

Czcionkami drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.